



Nr. 8 (L. b. 239).

PAŹDZIERNIK 1929.

Tom XV.

Przyrzeczenie.

Zbliża się chwila osobiwa. Przygotowani szeregiem prób ślubują zwykle po przebyciu obozów wilczęta i zuchy służbę Bogu i Ojczyźnie. Wzmoże się nowemi siłami nasz huf szary, przybędzie mu krwi nowej. Radość w drużynach, w duszach coś się potęguje, wystonecznia, wypięknia!

Ale dla tych, co ważkie słowa harcerek przysięgi kładą na szali swego życia — chwila ślubowania ma jeszcze donioślejsze znaczenie. Da się ona porównać z pasowaniem na rycerza. W czystości serca i sumienia dokonać się musi to przeobleczenie w cnoty, harcerek dekalogiem nakazane. I cnoty te nie na święto tylko muszą w duszy pozostać, ale na dzień codziennej pracy. One muszą kierować odtąd każdym krokiem harcerza czy harcerki, być muszą drogowskazem życiowym na rozstajnych drogach, busolą wśród burz, zwątpień, zawodów, czemś, co się kocha, czego się słucha, co się w nas przelewa wraz krwią.

Gdybyśmy czuli, że słowa przyrzeczenia to czczy dźwięk na paradę, gdy ich brzmienie nie budzi w nas tysięczkrotnego echa, lepiej — nie ślubujmy. Bo słowo harcerek przysięgi w czynu stal musi być przekute.

STO PIĘCDZIESIĄT LAT TEMU.

Półtora wieku mija, gdy zdala od Ojczyzny, w obronie wolności Amerykanów zginął bohaterską śmiercią w decydującej bitwie z Anglikami — pod Savannah — Kazimierz Pułaski.

Czczą pamięć Polaka-bohatera po dziś dzień Stany Zjednoczone. Przed Białym Domem w Waszyngtonie, gdzie rezyduje prezydent Stanów, wznosi się pomnik tego, co życie dał za wolność Stanów Pn., razem z naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką i J. U. Niemcewiczem wyruszywszy z Francji do Ameryki na bój za sprawę obcą, ale wzniosłą. Aby pamięć bohatera spotęgować, Stany Zjednoczone obchodzą uroczystości 150-tą rocznicę jego zgonu na polu chwały, a w uroczystościach tych uczestniczą także reprezentanci Rządu Rzpltej i cała polska ludność Stanów, dumna, że może poszczycić się historyczną postacią, co wyrosła ponad przeciętność i czynami swemi imię Polaka w Nowym Świecie opromieniła blaskiem niezwykłym.

Ale Pułaski dla nas, na starej ziemi piastowej ma nie tylko znaczenie jako obrońca wolności Amerykanów, głosiciel wzniosłej idei wolności ludów za oceanem i amerykański wódz w walce z zachłannością brytyjską pod koniec w. XVIII. On, jego ojciec i bracia, to pierwsi obrońcy wolności polskiego państwa w dobie przedrozbiorowej, w chwili, gdy po bezrządzie saskim za ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego, ambasador rosyjski Repnin z Polski stworzyć zamierzał domenę carycy Katarzyny, gdy perfidną polityką Wschodu omotać chciał Rzpltą. Konfederacja radomska i jako jej epilog wywiezienie czcigodnych senatorów polskich włąb Rosji, do Kaługi, wstrząsnęły duszą patriotów. Widząc, że caryca i jej ambasador rządzą Polską jak u siebie w domu, jawny gwałt zadając niepodległościowym pojęciom narodu, Pułaski Kazimierz wraz z ojcem swoim i dwoma braćmi pragnie zrzucić hańbiące jarzmo Semiramidy Północy. Korzystając z wojny rosyjsko-tureckiej, w Barze, na Podolu, przy pomocy księdza-patrioty, karmelity, Marka Janduffowicza, tworzy konfederację i rozpoczyna pierwszy bój o wolność narodu. Barszczanie z powodu niezgód i zawiedzionej pomocy Austrii i Francji nie zwyciężyli. Może i przyspieszyli pierwszy rozbiór Polski. Ale byli pierwszymi, którzy zbudzili zamarłą w epoce saskiej myśl o wolnej Polsce, niebezpieczeństwo, grożące państwu ze strony chciwych sąsiadów, a zwłaszcza Rosji naocznie narodowi wskazali, wskrzesili dawne tradycje i potrzebę odbudowy i przebudowy państwa na nowych podstawach. Z nich wyrosło wielkie dzieło reformy, którego koroną była trzeciomajowa konstytucja.

Kazimierz Pułaski tej chwili nie doczekał. Po nieudałym powstaniu Barszczan, gdy Tyniec, Lanckorona i Częstochowa poddać się musiały, wyjechał do Nowego Świata, gdzie zaczynał się bój o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Tam oddał znamienite usługi i tam w bitwie pod Savannah legł bohaterską śmiercią.

Jako wybawcę od przemocy angielskiej czczą go w sto pięćdziesiątą rocznicę zgonu Amerykanie, a wspominamy go i my ze czcią należną jako pioniera walki o wolność i gorącego patriotę, przewidującego hańbę niewoli.

Harcercz osobnym obchodem czy na gawędzie uczci pamięć Pułaskiego, widząc w nim wzór patrioty, co walczył o wolność własnego narodu, a zginął na obcej ziemi w walce o jej wolność.

Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

(XI.). Bogactwo naturalne Polski, przetwarzane w fabrykach mózgiem techników i pracą robotnika, musi być rozprowadzone po całym państwie. Służą do tego środki komunikacyjne, lądowe, wodne i powietrzne.

Droga lądowa, gościnniec odgrywa tu rolę doniosłą, zwłaszcza wobec rozwoju w ostatnich czasach ruchu samochodowego. Sieć dróg kołowych, na Zachodzie gęsta, ku Wschodowi, zwłaszcza w byłym zaborze rosyjskim, jest coraz rzadsza. Są tam osiedla nieraz kilka kilometrów oddalone od bitego gościńca, w pewnych porach roku niemal zupełnie odcięte od świata. Przytem im bardziej zbliżamy się ku wschodniej granicy, tem drogi kołowe są gorsze, mosty lichsze. I na tem polu czeka nas wielki wydatek inwestycyjny. Państwo, samorzady — wiele muszą poświęcić grosza i wysiłku, aby drogi polskie przestały być przysłowiowe, dorównały zachodowi Europy. Zmusza zresztą do tej pracy — jak wspomnieliśmy — rozwój ruchu samochodowego.

Wedle statystyki z r. 1928 w całej Polsce kursowało 25.606 samochodów, w czem było 12.799 osobowych, 7973 dorożek samochodowych, 1544 autobusów, 3494 samochodów ciężarowych, 3734 motocykli i 112 innych pojazdów mechanicznych. Trzy województwa zachodnie (poznańskie, pomorskie i śląskie) mają niemal tyle samochodów (9623) co reszta Polski (nie licząc Warszawy-miasta). Na Śląsku jeden samochód przypada na 422 mieszkańców, w woj. tarnopolskiem na 11.955.

Od r. 1928, z którego statystykę podajemy, liczba samochodów w Polsce z pewnością wzrosła, ale do jej rozrostu przyczynić się może przedewszystkiem stan dróg kołowych.

Do dróg lądowych należy też kolej żelazna, która wpływa na wzmoczenie produkcji rolniczej i rozwój metalurgji, przewozi szybko i tanio surowce do przetwórci i rozwozi wyroby fabryczne po całej Polsce, zbliża ludzi i dzielnice, ułatwia handel i ujednostajnia ceny.

Po zaborcach dostaliśmy spadek lichy. Mało torów, rozbudowanych zresztą dla celów państw zaborczych, licheszy tabor maszyn i wozów — a wszystko zniszczone wojną. Od lat 10-ciu jednak zmierzamy ku lepszemu. Dziś mamy 19.271 km. torów rozdzielonych między 9 dyrekcji kolejowych, zatrudniających ponad 180.000 ludzi; mamy ponad 2500 lokomotyw — pięcio- i sześćoosiowych, ponad 16.000 wozów osobowych i 75.000 towarowych. Ale na 100 km² powierzchni przypada u nas zaledwie 5 km sieci kolejowej, gdy w Czechosłowacji 10, w Niemczech 12·2, w Anglii 16, w Belgji 36 km. Również w stosunku do ilości ludności w porównaniu z państwami zachodniemi jesteśmy w tyle. Gdy u nas na 10.000 ludności przypada 0·7 km. sieci kolejowej, w Danji na tą samą ilość ludności przypada 14·7 km., w Belgji 14·5, w Czechosłowacji 10·3, w Austrii 10·2, w Niemczech 9·6 km. Zależy to zapewne i od wybitnie rolniczego charakteru Polski i od słabego uprzemysłowienia, ale ogółem świadczy, że przed nami ogrom pracy, aby dorównać Zachodowi.

Jeśli zalegasz z prenumeratą — płać!

Najnowszym środkiem komunikacyjnym jest droga powietrzna. Jej centrem jest u nas Warszawa. A linje? Warszawa-Lwów i zpowrotem codziennie (czas przelotu $2\frac{3}{4}$ godz.), Warszawa-Kraków (w poniedziałki, środy, piątki $2\frac{1}{2}$ godz.), a stąd do Wiednia (w przeciagu $2\frac{1}{2}$ godz.), Warszawa-Katowice ($2\frac{1}{2}$ godz.), stąd do Berna Morawskiego i Wiednia, Warszawa-Poznań (czas przelotu 2 godz.), Warszawa-Gdańsk ($2\frac{1}{2}$ godz.) i Gdańsk-Bydgoszcz-Poznań ($3\frac{1}{4}$ godz.). — Linje te przewożą ludzi i pocztę lotniczą.

Najstarszym i najtańszym środkiem przewozowym jest woda.



Pamiętajmy o Domu Harcerza we Lwowie!

PO ZLOCIE.

*Hen, tam, gdzie stały szeregi namiotów
I setki sztandarów dumnie powiewało,
Gdzie dziwne życie z szeregu splotów,
Z wrzawy, z radości, z wesela istniało,
Tam teraz posepna pustka dokota
Z ócz tzy wyciska, o wspomnienie woła...*

*Te dnie radosne minęły już...
A życie się toczy wśród rozlicznych burz,
A ty wzmocniony ducha potęgą,
Harcerzu! Idź w świat nauczać do ludzi!
Opasz ich jedną miłości wstęgą,
Co mówi o czynie i do czynu budzi.*

*Idź! Śpiesz się, bo czas szybko leci
I nim się opatrzysz, nadejdzie ten trzeci —
Ten trzeci Harcerski Złot Narodowy;
Więc spraw się szybko, abyś był gotowy.*

Zbigniew Markowski — 4 Lw.



Pozłotowe wspomnienia.



Dziwne to było ognisko, odmienne od zwyczajnych ognisk harcerskich, bo nie kryło się w leśnych wnętrzach, wśród wysokich drzew, ciemnym granatem smagających bledszą smugę nieboskłonu.

Nie uśmiechały się do nas leśne zioła, a księżyc dziwił się, dlaczego zapodzieliliśmy się na równej bezdrzewnej pustce.

Wiatr nie niósł nam borowych melodij, do których przywykło harcerskie ucho, nie zdradzał nam tajni nocnego życia lasu, nam, co znamy księgi wiedzy leśnej.

Dziwne to było ognisko.

Zasiadaliśmy w koło, tworząc nasz harcerski krąg, a na środku łopotąła w górę ogniskowa jaśń żagiewna. — I rzecz dziwna! Noc nie pierzchała przed jasnym płomieniem płonącego stosu drzewa, bo tłumili ją jasne światła elektrycznych lamp.

Jednak ceremoniał ogniska był ten sam, nasz kochany w borowych ostępach mający swój początek. Tylko w przerwach pomiędzy śpiewami z traskiem ogniskowego gadania mieszał się gwar, idący od miasta: trąbki i syreny aut, dzwonki tramwajowych sygnałów i ciężkie kroki pociągów, jadących gdzieś z ciemnej dali jasną, pstrokatą kwadratami okiennymi gąsienicą.

Nastrój przy ognisku był także ten sam, leśny — nastrój, co, gdy duszę opanuje, każe jej oderwać się od

myśli o codziennych troskach i na chwilę zapomnieć o rzeczach zwykłych, kierując myśl na inne, górniesze tory. I mimo, że tuż opodal warczały motory aut, tętniło życie miasta, gorączkowym pulsem wielkiego, ludzkiego zbiorowiska, ceremoniał ogniska i nastrój pozostał ten sam z głębi leśnych wyniesiony. — Nie przeszkadzała nam bezdrzewna pustka, bo serca były te same, harcerskie, braterską miłością spojone, zmieniała się tylko dekoracja ogniskowego krajobrazu.

Szła pieśń za pieśnią ze starego przebogatego harcerskiego repertuaru, wesołe krakowiaki harcerskie szły o lepsze z dziadowskimi „ponuremi“ w melodji i treści pieśniami opiewającymi nasze życie złotowe. A potem wszystkim „wódz“ nakazywał chwilę skupienia, w czasie której każda harcerska dusza z Bogiem się rachowała ze spędzonego dnia. — Ognisko kończyło się modlitwą.

I nic to, że wokół wrzało wielkomięjskie życie, że z miasta były w niebo czerwone łuny światła, nasze ognisko paliło się silniej, bo przy niem zasiadali młodzi, silni ludzie, co serca mieli niezeepsute i czyste uczucia w nich żywili.

Zbigniew Ciećkiewicz.



Jednajcie prenumeratorów!

Udział starszego harcerstwa na Zlocie.

II-gi Narodowy Zlot Harcerzy, ta nasza wielka nowoczesna olimpiada nie przeszła bez śladu i echa wśród starszych harcerzy. Z ogromnem zaciekawieniem oczekiwaliśmy go, z wielką uwagą śledziliśmy wszelkie do udziału w tej wielkiej imprezie czynione przygotowania wśród drużyn harcerskich.

Dla nas starszych harcerzy, instruktorów, którzyśmy całe harcerstwo przeżyli we wszystkich fazach i którzy byli, a nawet i obecnie są kierownikami samodzielnymi pracy harcerskiej, Zlot miał o wiele większe znaczenie, niż dla przeciętnego harcerza. Myśmy nie tylko chcieli przez pewien okres czasu żyć w wielkiej gromadzie przyjaciół, ale również pragnęliśmy się przekonać czy idea harcerska stała się nieodłączną częścią duszy naszej, czy metody przez nas stosowane są dobre i wydają należyte wyniki.

Jechaliśmy na Zlot z mocnem postanowieniem obserwowania i badania życia harcerskiego we wszystkich jego przejawach, porównywania różnych środowisk, a co zatem idzie obserwowania owoców różnych metod, a następnie wyciągania odpowiednich wniosków i wskazówek, któremi należy się kierować w przyszłej pracy.

Dla tych też powodów dobrze pamiętaliśmy o Zlocie, a konieczność jawienia się w Poznaniu, wszyscy uważali za swój święty obowiązek. Jednak tylko pewna część z pośród nas mogła jechać na Zlot, a to dzięki przedewszystkiem trudnym warunkom materialnym, w jakiej większości młodzieży akademickiej pozostaje.

W przygotowaniach do Zlotu mieliśmy wiele nieprzewidywanych — zda- wało się — przeszkód, lecz te po harcersku pokonaliliśmy, czego wynikiem była Lwowska Reprezentacja Starszo-harcerska. Bez pomocy materialnej zdołaliśmy się jednolicie umundurować, tworząc harmonijną i estetyczną całość. A była nas spora gromadka, bo w dniu poświęconym starszemu harcerstwu komendant Reprezentacji mógł zameldować na odprawie 35 członków zrzeszenia starszo-harcerskiego i w tym wypadku Lwów miał niepodzielne pierwszeństwo.

Część druhów należała do oficjalnej Reprezentacji, znaczna jednak większość przybyła na Zlot z poszczególnymi drużynami, zaprawiając młodszych braci do trudów obozowych.

W czasie Zlotu braliśmy czynny udział we wszystkich oficjalnych wystąpieniach, obejmowaliśmy funkcje pełne trudów i odpowiedzialności, jak np. funkcje sędziów w poszczególnych zawodach. Pełniliśmy również służbę przy Komendzie Zlotu. W dniu zaś starszego-harcerstwa zgłosiliśmy się dobrowolnie do pomocy w Komendzie Zlotu, pomagaliśmy przy organizowaniu Dnia Starszo-harcerskiego, oraz wzięliśmy czynny udział przy „Ognisku“, którego program wypełnił, oprócz 2 czy 3 punktów, sam Lwów Starszo-harcerski bardzo udatnymi i wesołemi popisami. Wolny czas od zajęć obozowych poświęciliśmy na zwiedzenie tego najbardziej polskiego miasta, jakim jest Poznań, oraz na zapoznanie się z dorobkiem Polski w ciągu 10 lat, którego potężny i wspaniały obraz mieliśmy na sławnej Pewuce (P. W. K.).

Czasu nie marnowaliśmy, każdą chwilę wykorzystywaliśmy skrupulatnie, by ze Zlotu, jak i z pobytu w Poznaniu wyciągnąć jak najwięcej korzyści, by jak najwięcej się nauczyć.

Wspomnienia Jamborowe.**W Polsce i w podróży.**

*Jest teraz jesień, złota jesień. Z ognisk pastuszych dym polata...
Dawno już rozmiótł wiatr po rżyskach srebrzystą nić babiego lata; już
liść pożółtkły leci z drzewa, już kasztan owoc sypie z trzaskiem i coraz
więcej mgieł się włóczy po wrzosowiskach z rannym brzaskiem.*

*W taką to porę z piórem w rękę podąży pamięć moja w ślady, po
tropie jeszcze niezatartym mej pierwszej wielkiej eskapady.*

Rok 1929 możnaby nazwać rokiem zjazdów i zlotów, bo zdaje się odkąd świat światem, a Polska Polska, tyle kongresów i w tak krótkim czasie jeszcze się nigdy nie odbyło. Rzecz jasna, że i harcerstwo nie mogło zostać wtyle wtedy, kiedy cała Polska oglądała swój dziesięcioletni dorobek na Powszechnej Wystawie Krajowej i urządziło także swój wielki zlot, a raczej swoje wielkie harce w gościnnym grodzie Przemysława.

Brzydka, piaszczysta, bezdrzewna, ostami i bodiakami zaroięta przestrzeń, zamknięta z jednej strony korytem Cybiny, z drugiej odnogą Warty, a z trzeciej od strony Poznania torem kolejowym, po którym biegły pociągi niemal jeden za drugim, zaroiła się w dniach od 12—23 lipca harcerzami. Pokryły ją płótna namiotowe i obozowe urządzenia, zatrzępotały chorągwie i proporzyczki na masztach, uniośł się dym z obozowych ognisk i kuchni. Harcerstwo czyniło przegląd swych sił, pokazywało swój dorobek ostatnich lat.

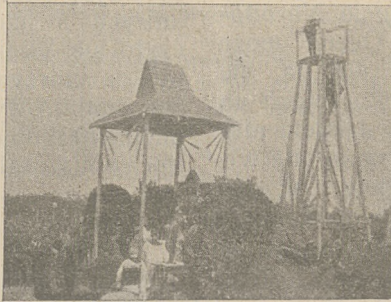
Nie świetnie on się prezentował w Pawilonie wych. fiz. na P. W. K. Sale z naszymi eksponatami przedstawiały się mało powiedzieć skromnie,

ale poprostu mizernie. Zupełny brak pomysłowości w urzędzeniu wystawy, widoczny brak energii w zgromadzeniu eksponatów, nie tylko że nie dawały rzeczywistego obrazu obecnego stanu harcerstwa, ale wprost odpychały widza, którego oczy przywykły do oglądania pięknych i liczących się z nowoczesnym smakiem publiczności urzędzeń wystawowych.

O wiele sympatyczniejsze wrażenie robił obóz, choć teren był bardzo niewdzięczny, brak drzew i krzewów, brak trawy i kwiatów, nie pozwalała na żadne wyszukane ozdoby. Styl przeto bramek i parkaników, kapliczek

i masztów i t. d. i t. d. z konieczności stał się „patyczkowo-sznurowym“. O sztuce harcerskiej na Zlocie, chcę zresztą osobno napisać, tutaj tylko pozwolę sobie zaznaczyć, że w tych wszystkich urządzeniach uderzał widza prymitywizm, jak najdalej posunięty. Były wyjątki zasługujące na wyróżnienie i bramki zbudowane solidnie i parkaniki estetycznie pozbijane, ale to były tylko wyjątki.

Dlatego też, ci co mówili o mieście namiotów, nie mieli słuszności. To była wielka, powiedzmy ogromna



Msza św. na otwarcie Zlotu.

wieś namiotów. Miała kilka sklepików, po środku na placu kaplicę — z boku niby urząd gminny — namioty Komendy Złotu, a potem liczne, samodzielne gospodarstwa, a raczej zagrody.

Uwagi swoje rzucam tu tylko przygodnie, nie jest bowiem mojem zadaniem



Lwowiacy na obozie przygotowawczym.

niem pisać o II-gim Zlocie Narodowym, ale o Jamboree. Ocena może czytelnikowi wydać się ujemną, ale tak nie jest. Widziałem wprawdzie na Zlocie rzeczy brzydkie, widziałem niedociągnięcia i niedopatrzienia, ale widziałem także rzeczy piękne i przeżyłem chwile naprawdę niezapomniane.

Zwłaszcza ogniska wieczorne, te kilkutyśne ogniska rozsiadające się amfiteatralnie wokół płonących szczap. Ten śpiew tłumu harcerskiego, prowadzony tak zręcznie przez Jarekę, te wycia skautowe i okrzyki kilkutyśnej rzeszy, kierowane i uciszane buławą Foki — to wszystko miało swój urok, swój czar naprawdę harcerski.

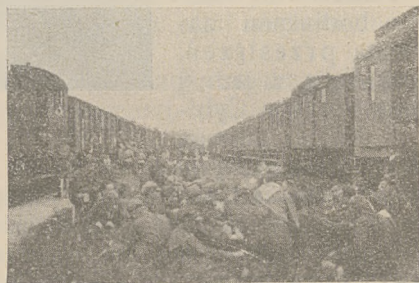
I czarem zdawało się człowiekowi naprawdę, że dzieje się tak, jak słyszał w kazaniu ks. Prądzyńskiego na otwarciu Złotu.

„Drodzy harcerze — mówił wówczas ks. kanonik — pamiętajcie słowa Zbawiciela: Ilekroć dwóch lub więcej

w imię moje się zgromadzi, wtedy Ja będę z nimi. Wierzę, że Chrystus jest z wami, chodzi po obozie, rozradowany spogląda w jasne oczy wasze i błogosławi wam. Albowiem zgromadziliście się tutaj w obliczu tej katedry, która kryje szczątki pierwszych królów, aby poświadczyć wierność swoim hasłom...“

O drugim Zlocie Narodowym można dużo — bardzo dużo pisać i trzeba pisać, albowiem jak czytaliśmy w 1-szym numerze dziennika obozowego p. t. „Harce“ — „zafundowaliśmy sobie tęą porcję roboty, krętaniny i kłopotów obozowych, aby uczyć się na popełnionych błędach“. Ja jednak *volens nolens* muszę wracać do tematu, który mi wyznacza tytuł.

Otóż wśród tej przeszło sześciotysięcznej rzeszy, która zjechała się na Złot było około 500 szczęśliwców, dla których święto harcerskie nie kończyło się 23 lipca. Wybrańcami tymi byli ci, którzy zaliczeni w poczet drużyn jamborowych mieli jechać na Złot międzynarodowy do Anglii. Dnia 18-go lipca opuszczali oni gromadkami swoje



Chor. Lwowska w drodze na Złot.

koczowiska środowiskowe i zaczęli się gromadzić za terenem zlotu, nad Wartą, opodal obozu „Wilków morskich“ — dla rozbicia własnego przygotowawczego obozu. (C. d. n.).

Z CISOWEGO DWORKU.



Sądzę, że matki przywożące dzieci do Dworku, muszą być mocno wytrącone z równowagi. Bo oto nastuchawszy się i nacytawszy niewstworzonych dziwów o szkole p. Małkowskiej: cudownej, nowoczesnej, postępowej, angielskiej, montesorskiej, na tonie natury i tak dalej, dalej, dalej... zdecydowały się nareszcie oddać z domu swą delikatną córeczkę albo kapryśnego synka.

Zaraz na samym wstępie nieprzyjemna niespodzianka; okazuje się, że autobusy „prawie jak przestały chodzić“ i trzeba 25 km. jechać, albo fiakrem cennym na wagę złota, albo zwyczajną trzęsącą furką. (Co za okropna komunikacja!). W Sromowcach na powitanie nadjeżdżających wypada roześmiana, krzycząca gromada nawpół ubranych dzieci i jakichś dziewcząt (niewiadomo, czy to są tylko starsze dzieci, czy też może nauczycielki, ogrod-

niczki lub kucharki, bo ta sama, która dopiero co opatrywała komuś rękę w ambulatorjum, teraz zamiata korytarz, a ta, co informowała o planie nauk, potem myła dzieci w łazience lub rozdawała wieczery). Owa to gromada, a nie jakiś rozsądny służący porzywa nowo-przybyłe dzieci i ich pakunki i znika nagle w zawilóściach korytarza.

Naprzeciw oszołomionej mamusi wychodzi jakaś nowa, śliczna dziewczyna w niebieskiej sukni i białym sweterze, boso i w kierpcach góralskich... okazuje się, że to „prawie“ (prawie znaczy po góralsku: właśnie) pani przełożona, czyli owa sławna p. Małkowska. Zamiast do salonu idą do dziwnej drewnianej i po krakowsku malowanej izby i tam „mamusia“ nabiera znów odwagi, albowiem w rozmowie okazuje się, że „pani przełożona“ jest rzeczywiście mądrym pedagogiem i głęboką znawczynią dusz dziecięcych, tyle przytem ma ujmującego, prawdziwie kobiecego czaru... Nagle (mamusia musi się chwycić stołu, by nie spaść z krzesła) „pani przełożona“ wstaje, przykłada palce do ust i wydaje przeciągły, ulicznikowski gwizd.

Na ten dziwny sygnał znowu zjawia się wrzaskliwa gromada i mamusia ze zdumieniem obserwuje dzieci, czujące się tu jak u siebie. Delikatna, wrażliwa córeczka nosi talerze, wybiera sobie energicznie miejsce przy stole, mimochodem bierze udział w bójce, równie nagle wybuchłej jak szybko zakończonej przez jedną z tych istot nieokreślonego wieku i zajęcia, zwanych przez dzieci „druchna“, wyrzuceniem całego towarzystwa na schody i jak wraca z tych schodów z obiecującym: „bo jak cię trzepnę“. Kapryśny synek pałaszuje z apetytem najprostsze ziemniaki z maślanką i „okropny“ czarny chleb z serem. Przy stole zbiera nowe doświadczenia i wiadomości.

Do „pani przełożonej“ dzieci mówią poprostu „druchno Oleńko“, a owe „druchny“ zwracają się do niej per „wy“ i „gaździno“. Dalej, że wcale tu służących niema, a wszystko robią same harcerki i dzieci (nawet w piecu palą w zimie), że kąpiel jest dwa razy dziennie i rano zimna i nakoniec, że zamiast iść spać po podróży dzieci wszystkie wybierają się do jakiegoś „Orlego Gniazda“ na ognisko. (Ognisko wieczorem we wrześniu, ależ na Boga nie jesteśmy przecież w obozie!)

Alte niema czasu na zastanawianie się, bo już wszyscy idą i oto tam powoli przed duszą raczej, niż przed oczyma „mamusia“ jawić się zaczyna duch tej dzikiej, zwarjowanej szkoły. Treść jej istotna wyczarowana w gorejącym krzaku ognia, w trzaskającym

opie iskier z wielkiego jałowcowego ogniska. Cudne życie, wyśpiewane świeżymi głowami i jej własnych dzieci, co już zrozumiwały, już coś wiedzą o „Orlej Perci“ harcerskich wędrowek, o rozpalaniu w szalasach i sercach ludzkich i o szczytach, do których „wiecznie tęsknić będzie“ ten, kto zaznał ich dzikiego uroku. Mamusia słucha i myśli może o swojej własnej młodości „górznej i chmurnej“, więc niedziwna jej już się wydaje potem w ciemną noc, nad dogasającym ogniskiem wysłana modlitwa: o hartowność granitów dla ducha i o gorącą miłość ku ludziom, zwierzętom, roślinom i wszelkiemu stworzeniu dla serc, a dla dusz o taką radość i promiennność, jak słońce na szczytach Tatr zapalone.

Nie wiem, czy to właśnie czuły i czy w taki sposób myślały „nasze matki“, ale musiały coś z tego wszystkiego pojąć, albowiem odjechały w spokoju.

Marol.

„SKAUT“ w prenumeracie kosztuje tylko 35 gr.

Z ŻYCIA OBOZOWEGO.**Szumiały nam suchodolskie lasy...**

I znowu — jak bywało dawniej — budził nas ze snu głos rannej trąbki obozowej, co dzwięcznie niósł się hen — w Gorgan szczyty, budząc echa uśpione w gąszczach i skalnych urwiskach... Przypomniały się nam chwile wspólnych harców, zawodów, radości i wędrówek, a nadto wszystko oczarowały nas cudne szczyty górskie, co niby strażniki naszego obozu stały wokół nas piękne, niewzruszone, ponad świat wyniosłe... borami pokryte, zwierza pełne... Dziki tu miały swe gniazda, wilki wieczorami podnosiły „wielkie wycie“, a pono dwa niedźwiedzie szukały miodnych plastrów...

...A nam tu jedną, piękną, nieskończoną pieśń szumiały suchodolskie lasy... Pieśń życia... Pieśń siły... Pieśń radości!... Wartka Czeczwa, co szumiała nam w dzień i w noc, była też najbliższym świądkiem naszych rozkosznych dni obozowych... Pieściła nas kochana rzeka swojemi falami, łagodnemi zwykle, a nieraz — bywało — srogimi i zaborczemi, porwijącemi wszystko, co napotkały...

Kochane, złote chwile! Słoneczne było życie nasze w Suchodole i ludzie tacy prawdziwi, tacy bardzo nasi, kochani, serdeczni i drodzy... Innych słów w słowniku wdzięczności dla nich nie znajduję. Było nam wśród nich i z nimi dobrze i dlatego zachowamy ich we wdzięcznej pamięci, a wśród nich nieocenionego, przeznaczonego radcę leśnictwa p. Zygmunta Wasylewicza.

Cóż po za tym — tak jasnym — rzucie oka i serca na nasz obóz, któremu szumiały suchodolskie lasy, można napisać?... Pragnąłem tak krótko, aby nie znudzić, powiedzieć Wam, Miłe Czytelniczki i Kochani Czytelnicy — Bracia i Siostry, gdzie z moją

drużyną spędziłem drugą część lata, t. j. czas od chwili, kiedy zamarło życie i gwar w miejscu, gdzie wyrósł potężny II-gi Narodowy Zlot Harcerzy, a dokąd zlecieliśmy bardzo licznie... A teraz i o Was pragnąłbym się czegoś z lata dowiedzieć! Piszcie więc do *Skauta* i — Czuwajcie!

Tadeusz Gryf Kleszczyński.

Obóz Wileńskiej Czarnej Trzynastki.

Za dwa miesiące przed rozpoczęciem obozu Wódz rozesał wici na wszystkie strony świata: gdzieś w zapadłe kąty powiatu Braśławskiego, do „Akademji Smorgońskiej“, do Hermanowicz, Warszawy, a nawet Kiszyniewa w Rumunji, słowem wszędzie, gdzie tylko znajdował się jakiś wólcęga z Czarnej Trzynastki. W wiciach tych zwoływał wszystkich na obóz. Zakazywał na miesiąc lipiec i sierpień zawierania związków małżeńskich, skręcania sobie karków i t. p. zdarzeń, które mogłyby stanąć na przeszkodzie do spędzenia czasu pod wspólną płachtą namiotową.

W drużynie w tym czasie wypełniano kasę szeregiem imprez, szyto nowe namioty, uzupełniano inwentarz, obliczano kosztą, wyszukiwano miejsce na obóz, a resztę czasu poświęcano na normalną pracę zastępów i wiosenne zbiórki wychowania fizycznego.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy ciężko naładowane ciężarowe auto wyjechało z przed „Marnego Widoku“ (izby drużyny) i grzęznąc kilka razy w piasku, stanęło ostatecznie na polanie obozowej, w ładnym lesie sosnowym, nad Wilenką. Nie będę opisywał samego obozu, bo wielu go widziało w obozie złotowym. Przedzłotowy miał tę różnicę, że znajdował się w ślicznej oprawie lasu. Opiszę

tu tylko uczestników i częśćkę życia obozowego.

Na apel Wodza wielu włóczęgów nie stanęło. Jeden w czasie kąpeli w Wiśle utonął, drugi był jeszcze nieszczęśliwszy, bo przed samym obozem ożenił się, trzeciemu wzięli do wojska, a czterech jeszcze nie zwolniono z szeregów Marsa. Znalazło się jednak w obozie sześciu, dla których los był względniejszy. Na ich barkach spoczęło kierownictwo obozem drużyny macierzystej i dwóch drużyn zlepkowych Chor. Wileńskiej. Na nich też ciążył miły obowiązek nadawania pewnego tonu całemu życiu obozowemu. Zabrali się tedy do dzieła.

Pewnego wieczora odbył się obrzęd chrztu nowych namiotów. — W święcie tem wzięli udział nie tylko włóczędzy w uroczystych strojach obowiązujących przy ognisku, lecz i kocioł obozowy z wodą i płonąca żagiew z ogniska obozowego, słowem najściślejsze rodzeństwo obozowe brało udział w tej familijnej uroczystości. Poważnym słowem Wodza, nadającego miano namiotowi, towarzyszyły potoki wody z olbrzymiego kropidła, zanurzającego się co chwila w pełnym kotle. Była to jedna z miłych, choć dla mieszkańców namiotu nieco mokra niespodzianka. Ściany „Włóczęgi“, „Zlotu“ i „Wilenki“ poraz pierwszy zwilżyły się wodą i nasiąkły humorem harcerskim.

Ten sam humor włóczęgowski rozjaśniał wieczorne ogniska. Śmiała się nie tylko brać harcerska, której do śmiechu niewiele trzeba, lecz śmiali się poważni i dostojni goście, jak: J. E. ks. biskup Władysław Bandurski, przewodniczący Oddz. Wil., gospodarze terenu, odwiedzający obóz członkowie Koła Przyjaciół i rodzice.

Zastępy harcerskie pilnie nadstawiały ucha na to, co tradycja obozowa mówiła o dziejach przeszłych. Złotodzioby, żyjące w obozie pierwszy

raz, usiłowały mieć markę obozowca-wygi. Nawet, gdy któryś przypalił raz zupeł, bronił się, powołując się na tradycję i przyznam, że po dodaniu porcji tej ostatniej wcale niezłe smakowała. Przynajmniej nie spostrzeżliśmy się, jak już ona była zjedzona, a nawet ktoś, widocznie z przyzwyczajenia, poszedł po repetę.

Trzecia grupa drużyny, Wilczęta, obozowali w ten sposób, że cały dzień spędzali w obozie, a na noc szli spać do stodoły, niezbyt od obozu odległej, lub gdy było ciepło i pogodnie, rozbijali sobie namiot. Życie ich było zupełnie autonomiczne. Mieli swego wodza, który wyszukiwał dla nich tereny na wysokim i piaszczystym brzegu Wilenki pod budowę wspaniałych zamków i labiryntów, który wynajdywał nowe i ciekawe gry.

Napełniały się radością serca starych trzynastaków, gdy u ogniska zasiadały „wszystkie stany“: poważni włóczędzy, najczęściej wprowadzający śmiech w życie obozu, młodzi harcerska, przejmująca się duchem trzynastki i wilczęta — najmłodsze pędy drużyny.

Profesor.

Harcerze! Harcerki!

Rysownicy!

Redakcja i Administracja „SKAUTA“ pragnie upiększyć pismo nowymi kliszami. Rysujcie więc i przysyłajcie rysunki namiotów, ognisk, humorystycznych figurynek harcerskich i t. p. Do najbliższego nru potrzeba ryciny namiotu oznaczonego cyfrą 13, z pod którego wyłaziłby syczący wąż, oraz ryciny (obie na pół kolumny szerokie), któraby wyobrażała harcerza - wartownika przewracającego się, gdy zawadził o kołek namiotu i upadając, potłukł sobie czułe części ciała.

Rysunki powinny być robione na kartonie białym, tuszem, piórkiem, zajmować szerokość 1/2 lub całej kolumny.

Rysujcie! Przysyłajcie rysunki, jeśli Wam zależy na ładnym wyglądzie „Skauta“. Chyba nie brak wśród Was talentów.

FRANCISZEK MACHALSKI.

SKAUCI CEYLONU.

Wśród perłowych fal oceanu Indyjskiego leży Ceylon „wyspa klejnotów“, jak mówią Chińczycy, „kraina hiacyncu i rubinów“ według Greków, a którą Hindusi zwą „szmaragdową wyspą, opasaną falą szafirową“.

W tym to cudownym zakątku świata, ojczyźnie herbaty i rubinów znajdują się bracia nasi — skauci i to wcale w pokaźnej liczbie bo 5757 (według obliczeń z sierpnia 1928 r.). Potężne lasy bambusowe i palmowe gaje, wśród których dotychczas cisza zalegała, rozbrzmiewają teraz często echem pobudki i wrzawą wieczorów przy ognisku.

Ruch skautowy na Ceylonie, zapoczątkowany przed kilku laty, rozszerza się niezwykle szybko, dzięki wprowadzeniu go do wszelkich szkół na wyspie. Społeczeństwo tamtejsze wszelkimi siłami wspiera organizację.

Jako słaby obraz potężnego rozwoju skautingu ceylońskiego niech posłużą następujące cyfry, nie wyczerpujące wcale przedmiotu: w lecie 1928 r. przy pomocy 420 instruktorów (1) i 64 zastępowych odbyło się cały szereg obozów treningowych w różnych częściach wyspy pod auspicjami Głównej Kwatery Związkowej. W 9-ciu obozach było 1790 uczestników. Obóz dla skautmistrzów obejmował 32 uczestników z Ceylonu i Indji.

Dla drużyn wiejskich, które silnie się rozwijają, urządzono 16-dniowy obóz. Program obozu obejmował pionierkę, pielęgnowanie chorych, muzykę i elementarne wiadomości języka angielskiego. (Drużyny wiejskie złożone są przeważnie z ludności tubylczej, mówiącej po syngalesku).

Organem oficjalnym skautów ceylońskich jest „Outdoor Life“ w jęz. angielskim. Dla chłopców z drużyn wiejskich stworzono czasopismo w języku syngaleskim, które czyta tysiące chłopców — i nie tylko skautów. Prasa angielska zajmuje bardzo życzliwe stanowisko względem ruchu. („Times of Ceylon“ daje trzy kolumny tygodniowo na artykuły skautowe).

Na ostatnim świątowie Jamboree w Birkenhead Ceylon był reprezentowany przez grupę kilkudziesięciu skautów*).



Wieści ze środowisk.

Hojny dar. Celem upamiętnienia pobytu Pana Prezydenta Rzptej na Zamku Nieświeżskim Albrecht ks. Radziwiłł między innymi przeznaczył na zasilenie funduszu harcerstwa w Nieświeżu 20.000 zł. Pozwoli to niezawodnie harcerzom nieświeżskim na rozwój normalny a nas cieszy, że zyskali sobie dobrą opinię i pomoc polskiego magnata. Oby jak najwięcej zyskał naśladowców!

Dzielny czyn. Podczas pobytu Pana Prezydenta w Skurczu, na Pomorzu, spłoszony koń pędził wprost na grupę dzieci, oczekujących przyjazdu pierwszego Dostojnika Rzptej. Gdy woźnica napróżno starał się konia zatrzymać, w ostatniej chwili wybiegł z szeregu 13-letni harcerz Leon Rawski, chwycił konia za uzdę i osadził w miejscu. Publiczność zgótowała za ten dzielny czyn śmiałemu druhowi spontaniczną owację. Dobrze się spisał mały Leoś!

Harcerki śląskie przez cały sierpień bawiły na kursie w Anglii, w szkole instruktorskiej w Woodow-Hall. Kurs prowadziła komendantka miss. A. Schofieldley ze swą sekretarką, oraz harcmistrzyni, przewodnicząca harcerstwa śląskiego Wanda Jordanońska. Wspólna fotografia uwieczniła mile chwile spędzone w Anglii przez śląskie druchny. Reprodukował ją „Ilustr. Kurjer Codzienny“ w n-rze 263 z dnia 25 września.

— *Żeńska konferencja instr. w Zwardoniu.* Z końcem sierpnia odbyła się w Zwardoniu żeńska konferencja instruktorska. poruszając stosunek harcerstwa do narodu, państwa i religji. — Na konferencji było 20 uczestniczek, przeważnie z Warszawy.

Chorągiew Lwowska.

Przyrzeczenie. Przewodniczący Oddziału Lwow. Z. H. P. ks. kanonik Dr. Gerard Szmyd podczas feryj ostatnich złożył harcerskie ślu-

*) (Dane statystyczne zaczerpnięte z „Ceylon-Jamboree Number of Outdoor Life“).

bowanie. Wieść o tym fakcie cała Chorągiew lwowska, obejmująca trzy województwa południowo-wschodnie, przyjęła z niekłamaną radością, dumna ze swego czcigodnego dha Prezesa.

Przeniesienia. Redaktor *Skauta* prof. Wł. Kucharski z końcem sierpnia przeszedł na emeryturę i objąwszy kierownictwo gimnazjum żeń. im. Marii Konopnickiej w Tarnopolu, tam się przeniósł i stamtąd redaguje pismo. Sekretarz znów redakcji, niestrudzony oryginał-okularnik dh. W. Franz swoją żółtą kamizelę po powrocie ze zlotu w Anglii zamienił na mundur żołnierski. Rawa Ruska (2-ga kompanja podchorążych) szczyli się teraz jego osobą. Wobec tych zmian miejsca pobytu „filarów“ redakcji *Skaut* na razie trochę szwankuje, ale jest nadzieja, że w niedługim czasie uzupełni się skład Komitetu redakcyjnego, odświeży nowemi siłami i rozwijając się będzie ku radości swoich czytelników i przyjaciół. — „Niech mu Bóg pomaga“ — myślicie pewnie wszyscy, ale przy Bożej i Wasza pomoc potrzebna. Piszcicie! rozwijajcie pismo własne! Płaćcie prenumeratę! Jednajcie prenumeratorów!

— *Komenda Chorągwi żeńskiej* ułożyła się w następującym składzie: h. Jadwiga Sagańska, komendantka; h. Eugenia Jaroschówna, zast. kom.; poszczególne działy objęły dchny: organizacyjny W. Skarbkówna, programowy A. Gierasieńska, kursów i kolonij D. Morawicka, wych. fizyczn. E. Jaroschówna, zachów M. Gąsiorowska, personalny Stan. Muszyńska, administracyjny Z. Klimowiczówna.

— *Żeńskie kursy instruktorskie.* Komenda Chorągwi żeńskiej urządziła dwa kursy w Podsobniu, dla 60 uczestniczek — dla podharcistrzyń pod komendą hm. E. Jaroschównej i dla przybocznych pod kom. phm. E. Łozińskiej. — Na uwagę zasługują przyznawanie stopni nie systemem egzaminacyjnym, lecz obserwacji i „próby“.

— *Lwowski hufiec żeński.* W lipcu b. r. miała kolonję w Podsobniu II drużyna pod komendą h. Janiny Winowskiej, w sierpniu urządziły kolonję w Pieczernej k. Zaleszczyk, drużyny I, II i VIII-ma pod komendą phm. Gierasieńskiej „mniejszej“ dla 44 harcerki. Z kolonji urządzono 3 dalsze wycieczki, w tem jedną do Chocimia — (oj

osemko krakowska, nie zapomniemy wam tego wspólnego gotowania, kiedy wylaliście połowę zupy, a my otrzymaliśmy wcale nie obozowe porcje)!

— *Męski kurs instruktorski* pod komendą h. Jana Wąsowicza, odbył się w Czerwonogrodzie k. Zaleszczyk. Na kursie było dwóch Polaków z Niemiec i jeden z Francji.

— *Chorągiew męska* wystawiła na Zlot ponad 700 „chłopa“, liczebnie najwięcej po Poznaniu.

— *Lwowski hufiec męski* wystąpił na Zlot 10 drużyn pod kom. h. A. Szczęścikiewicza. Drużyny lwowskie urządziły 8 obozów. — Obozy stałe urządziły drużyny 1, 4, 9 i 23, wędrowne 1, 5, 11 i wyprawę wodną Wisłą — Wartą na Zlot 14 drużyna.

— Hufiec lwowski brał udział 8 września w „Święcie Miast Polskich“, pomagając Komitetowi w utrzymaniu porządku, 15 września w święcie ku czci Jana III-go.

— Zbiorowy dobry uczynek spełnili harcerze lwowscy, podejmując się roli instruktorów w tygodniu nauki chodzenia po mieście.

— *Przemysł. Hufiec żeński* zaczyna harcować. W niedzielę 22 b. m. urządził pierwszą wycieczkę, która się trochę nie udała z powodu deszczu i zimna. Poza tem przygotowuje się do akcji obozowej w roku następnym, gromadząc fundusze, zachęcony powodzeniem organizuje drugą wentę. Dodatnim objawem jest powrót do szeregów „starych twarzy“, które w czasie bezkrólewia, wykruszyły się, oraz masowy napływ narybku.

Drużyna żeglarska buduje przystań. W roku bieżącym chce przynajmniej nakryć dachem i urządzić jedną izbę, by pomieścić warsztaty, bo na lato i nowe łodzie muszą być gotowe i pieniądze na wyprawę. Edi „admiral sił morskich na Sanie“ zerwał z systemem urządzania wypraw całą drużyną, a organizuje wyprawę zastępami. — I-szy zastęp na „Foce“ (zbudowanej na Zlocie) uda się do Finlandji, II-gi do Puszczy Białowieskiej, a III-ci otrzyma chrzest wodny wyprawą Wisłą do Gdańska. Wszystkie trzy wyprawy zjadą się nad morzem i koło Orłowa urządzą obóz drużyny.

Harcerze, pijcie HERBATĘ Riedla!
Lwów, ul. Rutowskiego 3. — Filja: Gródecka 74.

H. K. S. „Czuwaj“, który upojony sukcesami na Zlocie, spoczął na laurach, ostatnio zaczyna się ruszać. Sekcja piłki nożnej rozegrała w niedzielę 22 z. m. mecz z „A“ klasową Polonią, który zakończył się niespodziewanym zwycięstwem „Czuwaju“ w stosunku 1:0. „Ziemia Przemyska“ w kronice sportowej, poświęcając zawodom dłuższy artykuł, pisze: „W niedzielę 22 września b. r. rozpoczął się w Przemysłu doroczny turniej piłkarski o puchar „Nowego Głosu Przemyskiego“, do którego w bieżącym roku zgłosiło się 6 pierwszych drużyn.

Na pierwszy ogień poszły kluby „Czuwaj I“ — „Polonia I“. Spotkanie obu tych drużyn zakończyło się niespodziewanym, aczkolwiek zasłużonym zwycięstwem harcerzy, w stosunku 1:0. Zawody, zwłaszcza w pierwszej połowie, były interesujące, obfitujące w szereg emocjonujących i niebezpiecznych momentów podbramkowych, lecz wzajemnie z powodu niedyspozycji obu napadów niewyzyskanych. Gra prowadzona fair, z lekką przewagą harcerzy, którzy często goszczą pod bramką przeciwnika. — W 30 minucie udaje się harcerzom zdobyć bramkę przez lewego łącznika. Polonia dąży do wyrównania. Następuje gra zmienna, obie drużyny nie wyszukują szeregu sytuacji podbramkowych. Połowa 1:0 dla „Czuwaju“.

W drugiej części gry harcerze z powodu deszczu i osłizłego boiska grają słabo, uwidoczniła się lekka przewaga Polonii, która grając z pechem i napotykając na dobrze usposobioną obronę harcerzy, nie może wyrównać.

Winę przegranej, może Polonia przypisać samej sobie, ponieważ bagatelizowała sobie przeciwnika. — Czuwaj zwycięstwem swem sprawił wielu zwolennikom (nawet Polonii) niespodziankę. Całość grała pięknie, ofiarnie i ambitnie. Najlepszym graczem w drużynie harcerzy był lewoskrzydłowy Skaluba.

H. K. S. Czuwaj jest jedynym klubem, który pierwszy Polonii zadał klęskę dotąd przez nikogo z miejscowych klubów niepokonanej“.

— Przeworsk. Insp. szkół powszechnych w Przeworsku zwołał 1 b. m. konferencję, na której dh. hm. Wąsowicz wygłosił referat o pracy harcerskiej na terenie szkół powszechnych.

— Tłumacz. Otwarcie roku harcerskiego nastąpiło dnia 15 września 1929 r. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego cała młodzież harcerska przystąpiła do Komunii św. Po nabożeństwie z orkiestrą gimnazjalną na czele i przy współudziale licznie zgromadzonej publicz-

ności nastąpił przemarsz i defilada na boisku gimnazjalnym. Tu odczytano rozkaz i druh Opiekun odebrał raport i wygłosił przemówienie, życząc młodzieży harcerskiej wytrwania w swoich postanowieniach i zasadach, podkreślając współpracę i udział starszych harcerzy (akademików) we wszelkich poczynaniach drużyny. W imieniu licznie zebranego K. P. H. przemawiał prezes, życząc młodzieży harcerskiej powodzenia w pracy i przyrzekając jak najdalej idącą pomoc K. P. H. Po przemówieniach orkiestra odegrała „Nie rzucim ziemi...“, a młodzież harcerska odśpiewała „Wszystko co nasze“. Wieczorem odbyła się wieczorynka w nadzwyczaj wesołym nastroju, pełna niespodzianek. Podczas wieczorynki przemawiał miejscowy ksiądz proboszcz, życząc pomyślnego rozwoju organizacji harcerskiej, z uznaniem wyrażając się o starszych harcerzach (akademikach) obu drużyn. Na uwagę zasługuje obecność prof. U. J. K. we Lwowie Kamila Stefki, który bawiąc wówczas w Tłumaczu, wziął udział w uroczystości. EM-KA.

— Żółkiew. II męska drna im. Jana III-go Sobieskiego w Żółkwi, obchodziła dnia 27-go września 1929 r. rocznicę swego powstania. Po raporcie było nabożeństwo, by podziękować P. Bogu za łaskę, że pozwolił nam przetrwać pierwszy rok pracy harcerskiej w nowej drużynie. Dziś stoi drużyna na wysokim stanowisku i ma przed sobą wielkie horoskopy.

Wieczorem zasiadła gromada II drużyny zdala od miasta w kole rady. Po odśpiewaniu kilkunastu pieśni odbył się rachunek sumienia z pracy harcerskiej w drużynie.

— *Wodą na Złot*. Na obecny Złot Narodowy do Poznania przybyło 5 obsad żeglarskich, dwie przemyskiej drużyny żeglarskiej im. Jana z Kolna pod kom. dha Tabisza, na przez siebie zbudowanych łodziach, oraz po jednej obsadzie ze Lwowa, Sambora i Zagórza. Z wyjątkiem obsady lwowskiej, która wyruszyła z Sandomierza — wszystkie wyjechały z harcerskiej przystani w Przemysłu. — Najkrótszy czas wyprawy (Przemysł) 19 dni. Postęp widoczny. W roku 1924, na I-szy Narodowy Złot przybyła jedna obsada z Przemysłu na łodziach płaskodennych, z namiotu robiąc żagiel, dzisiaj 5 na łodziach żaglowych.

Chorągiew krakowska.

— Studium wychowania fizyczn. U. J. w Krakowie, urządziło w Hermanicach, obok Ustronia na Śląsku jednomiesięczny obóz letni, prowadzony metodami harcerskimi, celem zapoznania przyszłych nauczycieli

wychowania fizycznego z wartością wychowawczą harcerstwa i obozów. Obóz pozostawał pod wytrawnym kierownictwem prof. Tadeusza Biernakiewicza, b. kom. Chor. krakowskiej. Obóz zwiedził wizytator kuratorjum krakow. Zygmunt Wyrobek, b. kom. miejscowy w Krakowie. Inicjatorom należy się podzięką za doprowadzenie do skutku obozu. Brak czegoś podobnego daje się bardzo odczuć i życzyliby sobie należało by wszyscy Opiekunowie drużyn zapoznali w ten sposób wartości wychowawcze harcerstwa.

Chorągiew poznańska.

Poznań. „Czarna 13-tka“ podzieliła się na dwie gromady — starszą i młodszą.

— Czarna 13-tka poznańska pokonała w Koszykóвке mistrza Pomorza „Gryf“ (61:17), oraz drużynę śląską Lipiny (47:7). Zobaczymy, co pokażą gry o mistrzostwo w dniu 19 b. m. w Krakowie.

Chorągiew warszawska.

— W ostatnich miesiącach został zorganizowany jednolity Harcerski Klub Strzelecko-Łucznicy z siedzibą Zarządu w Warszawie.

TEATRALNY KURS KORESPONDENCYJNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW.

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1, od szeregu lat otacza wszystkie teatry niezawodowe troskliwą opieką artystyczną. W tym celu między innymi prowadzi stale i systematycznie krótkoterminowe kursy instruktorskie. W obecnym roku organizuje specjalny kurs teatralny korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten ze względu na swój system staje się dla wszystkich dostępny, nie odrywa bowiem nikogo od codziennych zajęć i nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji.

Czas trwania kursu przewidywany przez 8 miesięcy. Szczegółowy prospekt na żądanie wysłał Związek Teatrów Ludowych. — Warszawa, ul. Tamka 1.

W n-rze następnym rozpoczniemy druk ciekawej nowelki p. t. „Niesamowity namiot“ p. d. Fr. Machalskiego.

Jeszcze o oszczędności.

Propagandowy dzień oszczędności, naznaczony na ostatniego października, nakazuje nam — jak co roku — przypomnieć, że harcerkom i harcerzom cnota oszczędności przystoi bardziej niż reszcie młodzieży. Mieści się ona w pojęciu służby dla Ojczyzny. Im więcej oszczędnych obywateli, tem bogatszy kraj. Więc już harcerz zbiera swoje oszczędności, nie wydaje grosza byle jak, na rzeczy zbędne lub bez których dobrze obejść się może. Ale przedewszystkiem oszczędza czas, nie marnuje go bezcelowo i bezużytecznie. Gdzieś, tam, kiedyś jakiś nieboszczyk, filozof Seneka czy inny powiedział, że „czas — to pieniądz“. I powiedział prawdę, którą często boleśnie sprawdzają uczeń gimnazjalny na swej delikatnej skórze. Miesiąc za miesiącem mija — a on ma czas zabrać się do nauki. Marnuje dni i tygodnie, przeznaczone na solidną pracę, rezultatem zaś końcowym tego nieoszczędzania czasu jest — dwója, stracony rok, strata materialna rodziców, moralna — własna i społeczna. Rok czasu dłużej rodzice będą musieli utrzymywać synka-beniaminka, koledzy już będą na uniwersytecie, a później na stanowiskach, a on — ten rozrzutnik własnego czasu, będzie jeszcze w szkole, czy na ławie uniwersyteckiej. Więc oszczędzajmy i grosze i czas, który życie zamienia na pieniądz!

Smutna wieść. W dniu 18 września b. r. zginął śmiercią tragiczną wskutek wypadku samochodowego ś. p. druh Franciszek Majewski przyboczny 1-szej Włocławskiej drużyny Harc. im. K. Pułaskiego. — W zmarłym straciło harcerstwo nasze dzielną jednostkę. — Cześć Jego pamięci!

Odpowiedzi Redakcji.

Poznań dh. Rączy Jeleń: O wiadomości prosimy, ale zawsze około 15-go każdego miesiąca.

Żółkiew — dh. Bajsarowicz: Prosimy pisać tyłk o na jednej stronie.

Siemianowice — dh Dolnik: Za fotografię dziękujemy. Prosimy o wiadomości o harcerstwie śląskiem.

Policja śledcza w Poznaniu skonfiskowała skradzione na terenie II Zlotu Narodowego 4 koszulki futbolowe z czerwonej satyny, mankiety i kołnierzy biały, na lewej piersi naszyta lilja harcerska. — Właściciele zechcą się zgłosić do Komendy Hufca Harcerskiego w Poznaniu, ul. Fredry 7, pok. 6.

TYLKO **16** GROSZY

kosztuje każdy egzemplarz

MAPEK KONTUROWYCH

E. ROMERA.

Narazie ukazało się trzynaście mapek, a mianowicie:

1. Europa. 1 : 20,000.000.
2. Europa środkowa. 1 : 5,000.000.
3. Europa wschodnia. 1 : 10,000.000.
4. Kraje skandynawskie. 1 : 10,000.000.
5. Francja, Belgja i Szwajcarja. 1 : 5,000.000.
6. Wielka Brytanja i Irlandja. 1 : 5,000.000.
7. Półwysep pirenejski i apeniński. 1 : 6,000.000.
8. Półwysep bałkański. 1 : 6,000.000.
9. Azja. 1 : 40,000.000.
10. Afryka. 1 : 40,000.000.
11. Ameryka północna. 1 : 40,000.000.
12. Ameryka południowa. 1 : 40,000.000.
13. Australja. 1 : 40,000.000.

**Nieodzowna pomoc przy nauce geografji, historii
i przyrodoznawstwa w szkołach średnich.**

NAKLAD:

S. A. KSIĄŻNICA - ATLAS

LWÓW, Czarnieckiego 12 - WARSZAWA, Nowy Świat 59.

:: ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH! ::

„SKAUT“ wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza, L. 1, part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: roczna (10 numerów) 3·50 zł, półroczna (5 numerów) 1·80 zł, kwartalna (3 numery) 1·10 zł, numer pojedynczy 40 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumery. Warunki rozsprzedaży „SKAUTA“: Rozsprzedający „SKAUTA“ zobowiązuje się pisemnie do sumiennej i terminowej rozsprzedaży pisma, do odsyłania (na swój koszt) niesprzedanych egzemplarzy do dni 20 od daty otrzymania numeru, oraz gotówki uzyskanej z rozsprzedaży. Sprzedający otrzymuje upust: za 5—10 egzemplarzy 10%, za 10—20 egz. 15%, za sprzedaż ponad 20 egz. 25% przy normalnej cenie egzemplarza — 40 gr, a numeru złotowego 1 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152.818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Kier. administr.: Władysław Wenzel.